Nr. 248. (Wydanie popołudniowe.) We Lwowie, piątek dnia 29 maja 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Ze sfer ruskich.

Lwów 28 maja.

(Posłowie ruscy w Wiedniu. — „Ruthenische Revue“. — Koalicja p. Wasylki. — Budowa teatru ruskiego we Lwowie. — Separatyzm na każdym kroku.)

Posłowie ruscy z frakcji ukraińskiej — jak stwierdza wiedeński korespondent *Diła* — nie odznaczają się zbytnią gorliwością w pracy parlamentarnej w Wiedniu. Na posiedzeniach izby poselskiej jawi się ich, zamiast dziesięciu, zazwyczaj dwóch, a częstokroć zaledwie jeden. Natomiast główną wagę swej działalności zwracają na to, ażeby wnosić jak najwięcej interpelacyj. W ostatnich czasach wystosowali ich aż 15, a z tego sam poseł Jaworski siedmiokrotnie interpelował rząd z powodu konfiskat czasopisma *Hajdamaki*, wydawanego, jak wiadomo, przez handlarza drożdżami, p. Partyckiego. — Zresztą pp. posłowie zajęci obecnie redakcją swego niemieckiego organu, *Ruthenische Revue* i na razie, jak donoszą *Diłu*, są zadowoleni. Organ niemiecki znalazł podobno bardzo życzliwe przyjęcie wśród Rusinów galicyjskich. Prenumeratorowie ze wschodnich powiatów kraju garną się licznie, a są nawet tacy, którzy zamówili sobie po dwa egzemplarze.

Jeden tylko z tych posłów gorliwie „robi w polityce“, bo zresztą nie jest zaangażowany w redakcji niemieckiego pisma. Jest to p. Mikołaj Wasylko z Bukowiny, znany intrygant polityczny i działacz „do szczególnych poruczeń“. Jak wiadomo, w ostatnich czasach zmieniło się na Bukowinie ugrupowanie stronnictw narodowych. W miejsce dawnej koalicji Niemców, Polaków i Rusinów, dzięki ruskiemu pajdokratyzmowi, przyszła do skutku koalicja Rumunów, Niemców i Polaków. W pierwszych dwóch jednak obozach znajdują się, jak bywa często, warchoły polityczne, lubiące działać na własną rękę dla osobistej ambicji. Więc między Niemcami znalazł się taki rycerz w osobie żyda adwokata, rzecznika chałatowców czerniowieckich, dra Straucher, a pomiędzy Rumunami radykał dr. Onciul. Ma z nich każdy frakcyjkę z przyjaciół i mało uświadomionych rodaków. P. Wasylko postanowił zatem użyć tych dwóch panów za taran do rozbicia sojuszu niemiecko-polsko-rumuńskiego i bierze się do rzeczy bardzo serjo. W tych dniach odbył w Wiedniu naradę z obu wymienionymi panami, celem „rozwiązania narodowościowej kwestji na Bukowinie“. Konferencja trzech mężów stanu księstwa Bukowiny orzekła, iż dla poprawy stosunków narodowych i ekonomicznych jest niezbędną reforma ordynacji wyborczej do sejmu na zasadzie demokratycznej, a więc przedewszystkiem na podstawie powszechnego, tajnego prawa głosowania. W tym kierunku koalicja Wasylko-Onciul-Straucher ma wdrożyć energiczną akcję i tym sposobem zdruzgotać dzisiejszą większość sejmu bukowińskiego. Daleka droga!

Sprawa budowy we Lwowie gmachu na pomieszczenie teatru ruskiego, uczyniła krok naprzód. W tych dniach zawiązał się komitet dla wprowadzenia w życie projektu. Przewodniczy mu członek wydziału krajowego, p. Hlidziuk, a w skład jego wchodzą pp.: dr. Eug. Oleśnicki, redaktor Bełej, prof. Hruszewski, prof. Kociuba, dr. J. Kułaczkowski, architekt J. Lewiński, prof. W. Szuchiewicz i i. Aprobowano już projekt, co do przygotowania planów i pokrycia kosztów budowy. Wszyscy obecni na posiedzeniu komitetu, zobowiązali się ofiarować na cel powyższy najmniej po 100 k. i spłacić tę sumę do końca czerwca br. Ze względów kulturalnych życzymy szczerze, ażeby urzeczywistnił się zamiar utworzenia stałej sceny ruskiej. Zachodzi tylko kwestja, ażali teatr ten zdoła się we Lwowie utrzymać? Wszak dotychczas istniejąca wędrowna trupa przybywa do stolicy kraju zaledwie na kilka tygodni i jeżeli jej nie poprze publiczność polska, — uchodzi ze stratami, dla braku dostatecznej liczby Rusinów we Lwowie. — Na razie przeto projekt stałego teatru wydaje się nam takim, jak postulat odrębnej wszechnicy ruskiej w Lwowie. Teatrowi braknie widzów, jak wszechnicy brakłoby ukwalifikowanych profesorów.

Rzecz, doprawdy, znamienna, jak daleko sięga nienawiść ruskich agitatorów i niechęć do każdego czynu, który mógłby torować drogę do zbliżenia się i zgodnego pożycia obu bratnich żywiołów w Galicji! Jak już donosiliśmy, stowarzyszenie katolickiej młodzieży „Skała“ we Lwowie, na ostatniem walnem zgromadzeniu swych członków, zamianowało swymi członkami honorowymi księży arcybiskupów: Bilczewskiego i Szeptyckiego, a prezesem towarzystwa — księcia Adama Sapiehę. W widocznej tendencji zaznaczenia celów katolicyzmu, a nie narodowej wyłączności, zamianowano kuratorem metropolitę ruskiego, ks. Szeptyckiego, obok innych — Polaków. — *Diło* (nr. 105) nazywa ten czyn „chytrze zastawioną pułapką dla łowienia Rusinów do polskiej klatki“ i — jako dowód na to, przytacza fakt, że „Skała“, na wniosek swego dyrektora, p. J. Szeremety, uchwaliła wyrazić sympatję i życzenie „Szczęść Boże“ wiecowi narodowemu, który niebawem ma zebrać się we Lwowie.

Dalej *Diło* pisze:

„Głównym celem tego wiecu, jak wiadomo, ma być organizacja tej samej „pracy narodowej“ na naszej Rusi, jaką już rozpoczęli Głąbińscy, Kozłowscy *et tutti quanti.* I takiego to stowarzyszenia kuratorem miałby być metropolita Rusi halickiej, obok Godzimirów i Platonów?.. Żywimy nadzieję, że nasz metropolita bardzo pięknie podziękuje za uczyniony mu honor takiego kuratorstwa!“ — Oto dzisiejsze stanowisko prowodyrów ruskich, wobec dobrych chęci i uczciwych zamiarów polskiego żywiołu! Jak długo będziemy jeszcze optymistami?

Polacy na Górnym Śląsku.

Pod powyższym tytułem zamieszcza *Frankfurter Ztg.* nadesłany jej z Berlina, następujący artykuł:

Doniesienia w dziennikach pruskich, poprzedzające ustąpienie księcia Hatzfelda ze stanowiska starszego prezydenta Górnego Śląska, wskazywały na działalnośc agitacyjną hakatystycznego „Ostmarkenvereinu“, który na Górnym Śląsku odkryć miał rzekomo nowe p o l s k i e n i e b e z p i e c z e ń s t w o dla niemieckości i rozpoczął je zwalczać na swój sposób.

Nawet ludzie, którzy stosunków górnośląskich i poznańskich nie znają z własnej obserwacji, wiedzą tyle, że stosunki te bardzo od siebie się różnią. Na Górnym Śląsku nie ma polskiej wielkiej własności, jaka istnieje w Poznańskiem i Prusach zachodnich, nie ma polskiej szlachty, ani polskiego mieszczaństwa, jakie znajdujemy w Poznańskiem i w Prusach zachodnich. Przeważną część mówiącej po polsku ludności Górnego Śląska stanowią robotnicy; różnice narodowościowe są więc tam równocześnie różnicami społecznemi. Z powyższego wypływa jasno, że używana w Poznańskiem i Prusach zachodnich recepta na prowadzenie, polityki antipolskiej, do Górnego Śląska się nie nadaje.

Wygłaszanie śmiałych mów „patrjotycznych“ nie na wiele się przyda, a przywoływany do pomocy, rozpaczliwym tonem, rząd również nie posiada środka, któryby zdolny był zatrzymać odrazu spełniający się zwolna naturalny proces socjalny, oraz narodowy wzrost i wzmacnianie się polskiej części ludności.

Zapaleni wrogowie polskości upatrują, co ponownie skonstatować można na Śląsku. w samej e g z y s t e n c j i i w naturalnym r o z r o ś c i e i r o z s z e r z a n i u się mówiących po polsku obywateli państwa — niebezpieczeństwo dla państwa i pewnego rodzaju wrogie dla niego postępowanie i nawołują rząd ku pomocy. Niedawno zamieszczony był w *Schlesische Zeitung* nadesłany artykuł, który jest charakterystycznym przykładem tego, co obecnie uważa się za niebezpieczne dla państwa niemieckiego. Sam tytuł już „Straż nad Borczą“, brzmi wojowniczo. Borcza, dopływ Odry, przepływa przez czysto niemiecki, nie górnośląski, lecz środkowo śląski, położony w powiecie Wrocławskim, okręg milecki. Artykuł ten donosi, że do okręgu tego z sąsiedniego okręgu polskiego — przybyli Polacy, nabyli ziemię i osiedlili się na niej z żonami i dziećmi. Dotąd jest ich niewielu, ale „w tej części naszej prowincji, możemy przyjąć z całą pewnością, że fanatyczny przeciwnik planowo i posługując się wszystkimi danymi mu środkami, przystępuje do dzieła i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa odniesie nad nieprzeczuwającą niczego i pozbawioną wszelkich środków ludnością niemiecką rychłe i łatwe zwycięstwo“. Co za drażniący i wojowniczy ton! Kilku p o l s k i c h c h ł o p ó w nabyło ziemię, są oni pruskimi poddanymi z najbliższej okolicy pochodzącymi. Nie ma słowa o tem, aby zachowywali się nieprzyjaźnie, a mimo to otrzymują nazwę „fanatycznych przeciwników“, którzy pragną odnieść szybkie zwycięstwo nad nieprzeczuwającą niczego i pozbawioną środków ludnością niemiecką. Jakie zwycięstwo? I dlaczego owa ludność niemiecka jest nieprzeczuwająca i pozbawiona środków? Im lepszym się jest Niemcem, tem niemilej i wprost zatrważająco działać musi ten drażniący i egzaltowany sposób przedstawiania najzwyklejszego zdarzenia, że mówiący po polsku obywatele pruscy przesiedlają się do sąsiedniego okręgu. Jeżeli samo to ma już być przedmiotem postrachu i początkiem klęski niemieckości, wówczas musimy dojść do smutnego rezultatu, że Polacy, którzy nie rozporządzają środkami przemocy, posiadają wyższość kulturalną i kolonizatorską nad Niemcami na Górnym Śląsku.

Gdyby tak w rzeczywistości było — a uwierzyć w to trudno — nie pomogą na to, ani żadne ustawy, ani zarządzenia rządu. W podobnym tonie napisany jest cały artykuł. Wyliczono w nim kilka wsi, w których Polacy nabyli sąsiednie parcele, i na których się osiedlili. „U Polaków — pisze autor artykułu — panuje obyczaj, że każdemu dziecku wydziela się na wiano kilka morgów ziemi, a nowo powstała rodzina stara się w pobliżu swojego gruntu wznieść dla siebie domostwo. W ten sposób, przez osiedlanie się Polaków, zmieniła się położona tuż obok polskiej wsi osada Smuga, licząca przed trzydziestu laty zaledwie pięc domów, na wcale pokaźną wioskę“. Autor artykułu zdaje się nie przeczuwał, że przykładem tym, wystawił p i l n o ś c i i p r a c y k u l t u r n e j P o l a k ó w bardzo dobre świadectwo. Założyli oni pokaźną wioskę, bardzo to jest chwalebne, i zawsze uchodziło za postęp kultury i dotąd każde państwo z ludzi takich było szczerze zadowolone. Fakt, że mówią oni po polsku, nie wystarcza, aby tego rodzaju osiedlenia i zakładanie osad piętnować jako czyny nieprzyjazne dla państwa. Kto jednak może mieć za złe Polakom, że wobec takiego postępowania w bardzo poważnem piśmie twierdzą, że uważamy im za zbrodnię samą ich e g z y s t e n c j ę, ich w z r o s t i p o s t ę p k u l t u r a l n y i wzywamy przeciwko nim przemocy państwowej!

My, Niemcy, mamy znaczną sławę jako kolonizatorowie. Sląsk jest dowodem na to twierdzenie, gdyż praca kolonizacyjna zdobyła dla nas ten pierwotnie słowiański kraj. Czy siłę tę obecnie utraciliśmy? Autor artykułu twierdzi, że w ogólności drobni właściciele gruntów Niemcy, nie mogą wytrzymać konkurencji z polskimi osiedleńcami, gdyż ci ostatni w sposób znamienity zaopatrywani są przez polski Bank ziemski w „potrzebną dobroczynną mamonę“. Polski Bank ziemski jest instytucją prywatną, a jeżeli rzeczywiście tak silną rozwija działalność, to jest to znowu tylko świadectwem ekonomicznej tężyzny Polaków. Należy sobie życzyć, aby działalność niemiecka na tem polu parcelacji i osiedlania drobnych chłopów, tę samą rozwinęła energję. Autorowi artykułu nasuwają się podobne myśli, kończy jednak z patosem: *quousque tandem*, rządzie pruski! Tani wykrzyknik! Cóż ma zrobić rząd? Czy może obywatelom pruskim narodowości polskiej, których w Poznańskiem i w Prusach zachodnich usiłuje wywłaszczyć, zabronić przenoszenia się do okręgów sąsiednich, czy może — niemal nasuwa się myśl — stworzyć fundusz kolonizacyjny dla zapobiegania polskiemu osadnictwu w czysto niemieckich prowincjach? Równałoby się to sprowadzeniu całej idei funduszu kolonizacyjnego do absurdu i nie sądzimy, aby nawet sejm pruski zechciał na ten cel uchwalić pieniądze.

Fontanny rzymskie.

(Od naszego korespondenta).

Rzym w maju.

Rzym! owa wieczna stolica świata, tak przemożna w rzeczy wielkie i sprawy niewyczerpanego znaczenia, że nie silę się wcale na opisanie olbrzymich bazylik i krwawych relikwij chrześcijańskiego świata, ani też nieocenionych pomników i zabytków sztuki całego świata starożytnego. Wielu ludzi uczonych napisało duże dzieła o tych niewyczerpanej piękności i wartości przedmiotach; ja pozwolę sobie tylko zwrócić uwagę na to, że w żadnem mieście na świecie, niema tak wielkiej ilości wspaniałych wodotrysków i fontan jak w Rzymie. Zda się, że Rzym jakby odpoczynek po duchowych trudach, jakie umysł każdego myślącego pielgrzyma odczuwać musi w tej stolicy, przepełnionej tylu pomnikami, stawia nam tak często przed oczy swoje cudne fontanny, z których najwięcej wspaniałą i wprost podziwu godną jest fontanna Trevi. Jeszcze Agryppa, zięć cesarza Augusta, sprowadził wodę do Rzymu, olbrzymim, murowanym aquaduktem z odległości 100 kilometrów, na 19 lat przed narodz. Chrystusa. Papież Klemens XII. w 17 wieków później, kazał odrestaurować ten wodotrysk wspaniały, zajmujący cały fronton dużego pałacu w stylu odrodzenia, nad którym sławny rzeźbiarz Salvi przez 13 lat pracował. Widok istotnie czarujący: w pośród gęsto zaludnionej i kipiącej gwarem i turkotem wielkiego miasta dzielnicy, której stare, wąskie ulice składają się z 5—6 piętrowych gmachów, nagle ujrzysz plac niewielki — na którym z frontonu wielkiego marmurowego pałacu, z całej olbrzymiej grupy mitologicznej, bucha wspaniały wodotrysk! Z głowy każdego zwierzątka, każdej nimfy, tryska promień wody, a Neptun unosi się nad formalnym wodospadem, który spływa do małego, kamiennego jeziorka. Jakże orzeźwiającym powietrze jest ten pył kropelek czystej, źródlanej wody! Ławki marmurowe otaczające to jeziorko, zawsze przepełnione przechodniami i turystami, którzy tu ochłody szukają i piją tę wodę, albowiem jest do niej w Rzymie przywiązana taka legenda, że kto z font. Trevi napije się wody, ten jeszcze raz do Rzymu wróci. Więc każdy ją pije, pocieszając się nadzieją, że musi jeszcze raz tutaj powrócić.

Drugą taką olbrzymią fontanną jest „Aqua Paola.“ na wysokiem wzgórzu „Janiculum,“ w pobliżu Watykanu. Jest to starorzymska „Aqua Trajana,“ bo cezar Trajan sprowadził do niej wodę z jeziora Bracciano o 50 kilometrów od Agnui. Paweł V. pap. kazał w r. 1612 architektowi Madernie odrestaurować ten wodotrysk, który go wspaniale ozdobił marmurami, zabranemi z „Forum romanum“ ze świątyni Minerwy. Także na placu św. Piotra dwa 14 metrów wysokie wodotryski, również przez Madernę urządzone, dzień i noc orzeźwiają powietrze. Oprócz wielkiej ilości wielkich fontan po placach i ulicach, są tu tysiące małych wodotrysków, po domach prywatnych, co bardzo uprzyjemnia życie mieszkańcom Rzymu, mianowicie podczas skwaru i spiekoty w lecie.

Po zwiedzeniu ile możności dokładnem Rzymu, bardzo zajmujące i pouczające są wycieczki w okolice. Biorąc tedy na Ferrovia di Termini „retour-biglietto“ za połowę zwy-

---

(109)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

— Jako wierny panu mojemu a ciebie miłujący na śmierć, prawdę rzekę...

Kasieńka szepnęła.

— Jakże to mi teraz jedno z drugiem pogodzić?...

— Co pogodzić?

— Wierność dla pana z onem miłowaniem twojem...

— Mało ci?

— Na Pana Jezusa przysiąż...

Pan Żegota przysiągł.

— Wierzę... a teraz mów! — odetchnęła pani podstolina.

— Pytałem, — zaczął pan Żegota, nie spuszczając oczu z twarzy Kasieńki, — pytałem... o tym panu, co to ma podgolony łeb, wąs sumiasty i żupan ze słomkowego altembasu...

— I o nic więcej?...

— Zastanów się, co ty mówisz, Kasieńko?...

Pani Żegocina zaśmiałaby się w głos, ale za poważny był wyraz twarzy pana męża. Lekko przymrużonemi oczyma patrzył na nią i głową kręcił, ale nie dostrzegł tego, czego zobaczyć się spodziewał.

— No i co? — spytała Kasieńka?

— Nie znasz go?...

— A kto on taki?...

— Pod-go-lo-ny łeb...

— No wiem, wiem — ale co z tego?...

— Jakto co z tego?...

— Ino to?

— A to!...

Kaśka prysnęła śmiechem.

— O, Jezu! jaka ja głupia! — zawołała, i oparłszy się na ramieniu mężowskiem. śmiała się do rozpuku, swoim wesołym a srebrzystym śmiechem.

Pan Żegota zezem patrzał na żonkę i raz wraz pochylał się ku niej, chcąc przygarnąć ją, utulić, a ucałować, taki ciąg miał nieprzemożony, ale co przybliży wąsika do śmiejących się ustek Kasieńki, wnet łeb podgolony przed oczyma mu stawa i odtrąca go, jakby żaru miał dotknąć. Ale Kasieńka o ramię jego wsparta, tak się śmiała serdecznie a koralikiem ust i ząbków perłami wciąż błyskała, że pan Żegota nie strzymał, i choć w świetlicy nie sam był, bo i dworki i panna Zaberezińska tuż prawie stały, porwał Kasieńkę w ramiona i nuż całować, aż powietrze mlaskało.

Pomiędzy dworkami szept popłynął:

— Patrz! patrz!... a to ci nieumiarkowaniec!...

— Jakby sam w izbie był!

— Zapamiętał się.

— O jej! ni to miód, a łakocie wyjada!

— Kaszlnij!

— Chrząknij!

I nuż kaszlać, chrząkać a sukniami szeleścić, ale bez skutku żadnego.

W tem grzmot armat powietrzem wstrząsnął, ryknęły trąby, bębny zawarczały, a huragan głosów, jak burza, powiał i zgłuszył na chwilę dźwięki muzyki.

— *Vivat rex!* — okrzyki zabrzmiały.

To król jegomość podjechał pod wrota zamkowe.

W świetlicy ruch się zrobił... Panny do okien rzuciły się. Kasieńka odskoczyła od męża i za zasłonę wpadła. Żegota do komnat pośpieszył, gdzie niewiasty po jednej stronie ściany a mężowie po drugiej stanęli w oczekiwaniu na przybycie majestatu. Huk armat nie ustawał, a trąby się darły w rytm bębnów i serc miłujących pana swojego; oczy wszystkich zwróciły się ku drzwiom, w których miał król się ukazać. I oto, przy dźwięku muzyki, dział biciu, okrzyku ludu — wszedł Zygmunt August.. Ale o dziwo!... z drzwi przeciwległych wszedł jednocześuie Zygmunt August — drugi.

Zdumienie ogarnęło wszystkich... Który z nich król, a który nie król? nikt teraz nie wiedział. Dwaj królowie zbliżyli się naprzeciw siebie — i nagle stanęli, jakby własnym zdziwieni widokiem. Ten sam strój hiszpański, czarny, obcisły mieli, takie same łańcuchy Złotego runa na szyi, czapki aksamitne z piórami strusiemi; pończochy jedwabne, podwiązki i trzewiki, twarze nawet jednakie i takie same zdumienie w oczach.

— Czy nie zawiele dwóch królów naraz dla jednej Rzeczpospolitej? — ozwał się po chwili Zygmunt August pierwszy.

A na to Zygmunt August drugi:

— Jeden z nas błazen być musi.

Dwa głosy się odezwały, a każdy z nich był głosem Zygmunta Augusta.

Na to król *numerus primus*:

— Przy tobie *caduceus* a przy sobie berło ostawiam.

— Sporzyć nie będę — odpowiedział numer drugi — ale jako to my na jednym tronie się zmieścim? — dodał, już głosem Gąski.

Śmiech buchnął... teraz dopiero poznano, gdzie król był a gdzie błazen.

— A to ci mistyfikator! — tu i tam zawołano,

A Gąska pomiędzy szlachtę się wkręcił i jął opowiadać, jak go ani księżna szczecińska, ani Anna Jagiellonka nie poznały, a pani Żegocina jak trusia zmieszała się i pocałowała go w łapę.

— A pamiętasz, Żegciu! — do podstolego zwrócił się — jakem przestrzegał, by zamiast króla kogo innego nie ułapiła? Teraz przebrać się muszę, choć wielką ochotę mam, przy okazji, w pysk pana Mniszcha trzepnąć.

Tymczasem, prawdziwemu królowi, nic nie wiedzący o zamiarach Gąski Mniszech, białogłowy, a mężów nieznajomych jeszcze, przedstawiał. Miłościwy pan z każdym słów parę zamienił, ale raz wraz spozierał w drzwi, z których Barbara wyjść miała, a w fizionomji niepokój znać było, trwożnem oczekiwaniem wywołany. Rozmawiając z Kmitą za rękę go wziął, a tak się opierał mocno, jakby lada chwila podpory mógł potrzebować; na bladą zwykle twarz króla gorączkowe jakieś rumieńce wystąpiły, w oczach zapalały się ognie dziwne, to znów mgła je okrywała, a serce snadź mocno w piersi pana biło, bo złoty łańcuch drżał i cicho klekotały ogniwa.

Hałas trąb umilkł i cisza była jako na brzegu morskim w dzień pogodny, gdzie jeno fale grają, rozbijajac się z szumem o ławy piasczyste. Aż oto lutnie i gęśle, za pokojowemi drzewami ukryte, ozwały się naraz — król drgnął i trzymaną rękę Kmity uścisnął silnie, bo rozsunęła się adamaszkowa kotara i wyszły panny dwóch dworów książęcych w białe, a powłóczyste szaty odziane, śnieżące wachlarzami piór ptaków zamorskich, w wieńcach z rozmarynu, a mirtów na koronach z warkoczy, piękne jak wiosna i wonne jak wiosna, a za niemi dwie Anny, jedna w czerni, a druga w purpurze, prowadzące królewską postać Barbary. Kasieńka, zrazu pamiętała o naukach przez męża jej dawanych, jak siedzieć, a chodzić ma, ale gdy gęśle, a lutnie się ozwały, gdy wzrok jej pobiegł wzdłuż komnaty i mnogością tłumu, a szat przepychem olśniony zostal; gdy wspartego o ramię pana wojewody Zygmunta Augusta dostrzegła — zapomniała o świecie Bożym i prowadzona przez dwie księżne, z bijącem sercem, z jagodami pałającemi, z opuszczonemi powiekami ku ziemi, swoim własnym szła już krokiem i kto wie, czy nie lepiej jej z tem było?... Szatę miała z lamy srebrnej, złoty pas opuszczony na biodrach; nawojka z pereł w wycięty kwadrat, osłaniała głowę całą, ramiona, szyję i pierś; malutka korona brylantami się lśniła, korona ta sama, którą zaledwie sześć krótkich miesięcy na głowie swojej niezapomniana Barbara nosiła...

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

kłej ceny, postanowiliśmy zwiedzić w towarzystwie jednej polskiej rodziny starożytny port Nerona w Antium i zobaczyć morze (mare Tirrene).

Pociąg nasz minął bramy Rzymu i przesuwa się przez liczne podmiejskie winnice, w których są wejścia do Columbariów, czyli starorzymskich grobowców, poczem mija zieloną, lecz mało uprawną Kampanję, poprzerzynaną licznymi szeregami wyniosłych murowanych arkad. To starorzymskie wodociągi; dźwigały one niegdyś na swych grzbietach całe koryta wody z oddalonych jezior i źródeł, do licznych łaźni i fontan rzymskich. Zbliżamy się szybko do pięknych, wyniosłych wzgórzy, pokrytych zielonemi winnicami i kwitnącemi miasteczkami, w pobliżu których odkrywa się pyszny widok na morze.

Morze! kto nie widział bezmiaru wód, przelewających się z krańca w kraniec ziemi, nie spoczywających nigdy, od czasu, jak je ręka Boża puściła w ruch; ten nie ma pojęcia o wzniosłem, a zarazem wzruszającem uczuciu, jakie nam daje widok morza! Powierzchnia wody, raz ruchliwa i błyskotliwa, iskrząca się złotem, brylantami i szafirami, dalej znowu przedstawia nam żywy widok łąk zielonych, lub przysiągłbyś, że jeszcze dalej; to łan srebrzącego się w oddali żyta.

Ale pociąg nasz zatrzymuje się w nowożytnem Anzio-Netuno. Wspomnieć wypada, że jest ono starorzymskiem Antium, niegdyś bardzo kwitnącem handlowem miastem, stolicą ludu Wolsków, sąsiadów Rzymian.

W Antium w r. 490 przed narodzeniem Chrystusa, Corjolan znalazł schronienie, skazany na wygnanie, albowiem na prośby swej matki oszczędził Rzym, znalazł tam także i śmierć swoją. Cicero posiadał tutaj willę, nad której pięknem położeniem unosił się w pismach swoich. Cesarze Kaligula, Klaudjusz i Nero mieli wspaniałe pałace i chętnie w lecie przebywali w Antium; są jeszcze na brzegu morskim mury z dużego portu Nerona; a na wzgórzu arkady i gruzy starorzymskich pałaców, ocienione licznymi laurowymi gajami.

Nowożytne Anzio-Netuno, dwa niewielkie miasta, graniczące ze sobą, malowniczo na wzgórzach nad morzem rozłożone — jest także rivierą rzymskich patrycjuszy. Książęce rody Corsini, Albani, Borghese, mają tu wspaniałe wille i cieniste ogrody, gdzie wszystkie palmy do kolosalnego dochodzą rozwoju, a korony mają olbrzymie jak dachy altan. Piękne są także i z komfortem urządzone wille prywatne, które Anglicy i Amerykanie już w tym roku w kwietniu zajęli, a nawet kąpali się już w morzu, albowiem morze już posiadało temperaturę 20 st. Reaum. *n.*

MAŁY FEJLETON.

Nadzieja.

Kochałem ją zawsze. Ona również mnie kochała i od dziecięctwa budowaliśmy szczere a naiwne plany na przyszłość.

Z wiekiem uczucia nasze nabrały siły. Mając lat dwadzieścia, postanowiliśmy się pobrać.

Na miesiąc przed oznaczonym dniem ślubu, ojciec Adrjanny, wplątany w podejrzane spekulacje, zbankrutował. Zagrożony pozbawieniem honoru i wykluczeniem z giełdy, wymągał, aby córka poślubiła jego głównego wierzyciela, Lucjana, Gravola, łysego, nad grobem stojącego starca.

Adrjanna postanowiła się poświęcić.

— Usuń się — powiedziała do mnie — odjedź i czekaj na mnie. Mam przeczucie, że wkrótce będę wolną. A wówczas, przysięgam, wezwę cię natychmiast.

Miała słuszność. Miłość nasza zwycięsko przetrzyma próbę. Poddałem się.

Powodowana skrupułami uczciwości, nie chciała pisywać do mnie, ja jednak błagałem, aby się zgodziła przyjmować moje listy.

— Dobrze — powiedziała. — Trzeba zresztą, żebym zawsze wiedziała, gdzie jesteś... w razie nagłym... Pisuj zatem, pisuj bez obawy, nikt, oprócz mnie, nie tknie twoich listów.

Ucałowałem ją. O, straszna chwila, ten pocałunek bolu i męki! Jak się to stało, że nie skonałem, słysząc przez zamknięte drzwi jej drogi głos, gdy łkając, mówiła:

— Żegnam cię, przyjacielu, żegnam... żegnam...

* * *

Nie skonałem, gdyż miałem nadzieję.

A nadzieja ta była tak wyraźną, pewną, urzeczywistnienie jej zdawało się tak bliskiem, że w pierwszych chwilach cierpienie moje nie było zapewne tak okrutnem, jak je sobie przedstawiam dziś, gdy nagle odkryta prawda, nadaje mu charakter tak ponury.

Podróżowałem. Byłem jak włóczęga, który się błąka bez dachu, ni ogniska, z miasta do miasta, z oberży do oberży. Widziałem najpiękniejsze widoki przyrody i najcudowniejsze utwory geniuszu ludzkiego. Nic jednak nie zdołało poruszyć mojej obojętnej duszy, bo ona nie była ze mną. Zdawało się, że odjeżdżając, złożyłem u jej stóp zdolność do zapału i zachwytów. Nie uwielbiałem niczego, nic mi się nie podobało, nie widziałem, nie słyszałem.

Jedyny budynek przyciągał moją uwagę: poczta. Biegłem doń zaraz po przybyciu do jakiegokolwiek miasta, a nadzieja moją była zawsze równie świeża i gorąca.

Zawód także za każdym razem równie bolesny! Nie, nie dziś jeszcze. Może jutro? I nazajutrz znów biegłem ku nadziei, ku zawodowi!

Upłynęły miesiące, lata. Upłynęło lat dziesięć, dwanaście, piętnaście, dwadzieścia. Czyż to nie okropne?

Naturalnie, rana się zabliźniała. Czas gromadził nad przeszłością ukojenie wielu jednostajnych chwil. Nie zapomniałem jednak. Przeszło ćwierć wieku— tak przez ćwierć wieku Adrjanna była mi jedyną pobudką do życia. Dla niej żyłem, przez nią myślałem, do niej dążyłem. Jedyną moją radością było pisać do niej nieskończenie długie listy. Boże, ileż napisałem tych listów błagalnych, szalonych, zrezygnowanych i warjackich, złych i wzniosłych, a zawsze pełnych uczucia i namiętności.

Aż dnia jednego, nagle, bez żadnej wyraźnej przyczyny, oprócz gwałtowniejszej chęci ujrzenia jej, spakowałem rzeczy i powróciłem.

* * *

Zobaczyć ją! Więc to było możliwem? ten nadzwyczajny wypadek może się zdarzyć?

Ujrzałem willę, w której mieszkała ze starym Gravolem od czasu zamążpójscia. Ileż razy nazwę tej willi kreśliłem na kopertach! Zadzwoniłem. Drzwi się otwarły, wszedłem.

— Pani Gravol? — spytałem.

Służący spojrzał na mnie dziwnie i wyszedł.

Wejdzie za chwilę... Jakież wzruszenie! Czy pozna mnie po dwudziestu ośmiu latach? Co jej powiem?? Czy słowa miłości? Nie, lecz wyrazy pełne czułości i przywiązania. Tak bardzo potrzebowałem złożyć strudzoną głowem na czyjem ramieniu!

Wszedł Gravol. Zaledwie powstrzymałem okrzyk: nie zmienił się, zawsze wychudły, blady, prawie konający. Opadł na fotel.

Gdy mu powiedziałem moje nazwisko, drgnął, a przygasłe oczy zabłysły. Dlaczego?

Wyjaśniłem mu cel mego przybycia. Byłem dawnym przyjacielem jego żony, przyjacielem lat dziecinnych i bardzo byłoby mi przyjemnie widzieć się z towarzyszką zabaw, dawną małą Adrjanną.

— Ależ naturalnie, naturalnie — odrzekł.

Wstał, nagle ożywiony, wziął mnie za ramię i parskął śmiechem.

— Bardzo pan sobie życzysz? Nic łatwiejszego... Proszę za mną... zobaczymy ją... tam w głębi parku.

Dziwny starzec! dotknięcie jego ból mi sprawiało. Ogarnął mnie lęk. Czego?

Wyprowadził mnie z domu. Szliśmy przez aleję parku. Potem otworzył drzwiczki, prowadzące do ogrodzonego placyku, zasadzonego wierzbami. Pod jedną z nich widniała mogiła.

— Napatrz się pan... No, cóż? Czegóż się pan boisz?

Pochyliłem się i przeczytałem: „Adrjanna Gravol, zmarła w dwudziestej wiośnie".

Nie mogłem wymówić ani słowa. Upadłem na kamień grobowy. Nie myślałem. Szał mnie ogarnął.

— Tak — zawołał wesoło — umarła w sześć tygodni po naszym ślubie... na tyfus... Biedna żona, bardzo jej żałowałem...

Zdołałem wyszeptać:

— Pisywałem do niej. Któż czytał moje listy?

— Ależ ja! Komiczne to były te listy do umarłej. Ha! ha! a więc miałem się wynieść pierwszy... oczekiwano śmierci starego Gravola!... A listy pana... ubawiłem się porządnie... mam wszystkie... z przyjemnością je otrzymywałem... nie myślałem też pana uprzedzać... pojmujesz pan!...

Spojrzałem nań. Wyraz piekielnej złości wykrzywił mu twarz. Więc to on zabrał mi trzydzieści lat życia! Karmił się moją młodością, siłą, moją nadzieją!

Chciałem mu się rzucić do gardła. Ale po co? Cóż miałem lepszego do zrobienia, jak upaść na kamień grobowy i płakać, płakać bez końca?...

Od administracji.

Zawiadamiamy niniejszem naszych PP. abonentów, że na 5-centową Bibljotekę powieści i romansów **nie przyjmujemy** więcej prenumeraty.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 28 maja.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 16° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Prezydent apelacji, dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki, po przeprowadzeniu wizytacji sądu powiatowego w Kałuszu, powrócił do Lwowa.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował ukończonych techników Alfreda Gawalewicza i Władysława Piotrowskiego, prowizorycznymi inżynierami-adjunktami oddziału techniczno-drogowego w wydziale krajowym.

Z notarjatu. *Wiener Ztg.* ogłasza: Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, przeniósł następujących notarjuszów: Wacława Adamskiego z Podgórza do Krakowa, dra Tadeusza Starzewskiego z Wadowic do Podgórza, Stanisława Wisłockiego z Głogowa do Brzeska, Roberta Hana z Brzostka do Wadowic, Franciszka Władysława Pileckiego z Zatora do Głogowa.

IV zlot „Sokołów" we Lwowie. Komisja matka uchwaliła na wtorkowem posiedzeniu, umieścić w dwóch bocznych wieżach pawilonu wchodowego na boisku, tympanony pędzla artystów-malarzy Dębickiego i Krupskiego. Będą to obrazy 3 m. wysokie, a 5 m. szerokie, a zatem dokładnie widoczne ze wszystkich miejsc na trybunach. Przedstawiać będą hołd Ojczyźnie i ideę Związku sokolego, szkice ich przedłożono już Związkowi.

Uchwalono, że oddział pań, biorący udział w ćwiczeniach, nie weźmie udziału w pochodzie, a to z powodu trudności technicznych, jakie wynikałyby z takiej innowacji, tudzież z powodu regulaminu pochodowego, który udziału kobiet w pochodzie publicznym nie dopuszcza.

Uchwalono zorganizować pomoc lekarską w razie nagłych wypadków na boisku i uproszono o to dra Legieżyńskiego, fizyka miejskiego.

Uczestników zlotu zgłosiły dalej: Brzeżany 50, Czerniowce 32, Dąbrowa 24, Jaworzno 10, Kopyczyńce 27, Tłumacz 12, Wojnicz 16, Zagórz 15. Razem dotychczas zgłoszono 729 uczestników.

Komisja matka ustaliła już ceny wstępu na ćwiczenia publiczne: loże po 25 i 20 koron, miejsca do siedzenia na trybunach po 4, 2 i 1·50 k., miejsca do stania 60 i 20 halerzy.

Na posiedzeniu komisji lokalnej grono związkowe, wraz z naczelnictwem związkowem ułożyło ostatecznie program ćwiczeń zlotowych i zawodów.

Wiec narodowy we Lwowie. Wydział wykonawczy wiecu, zawiadamia niniejszem wszystkich, którzy otrzymali zaproszenia i podpisali deklarację wiecową, że karty uczestnictwa w wiecu, wydaje biuro wydziału wykonawczego, znajdujące się we Lwowie w hotelu Europejskim. W sobotę, 30 i w niedzielę, 31 bm. Biuro to znajdować się będzie w sali ratuszowej we Lwowie (I piętro).

Opróżnienie Wawelu. W ciągu kilku dni najbliższych podpisaną zostanie ostateczna umowa między wydziałem krajowym a administracją państwową co do opróżnienia Wawelu, tak, że budowa nowych budowli dla wojska rozpocznie się w bieżącym roku jeszcze.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1 czerwca wejdą w życie nowe urzędy pocztowe: w Polance-Karol (pow. Krosno), w Mycowie (pow. Sokal) i w Kłaśnie (pow. Wieliczka). W Jaremczu i Worochcie z tymże dniem otwarte też zostaną stacje telegraficzne z ograniczoną służbą dzienną.

Owacja dla przełożonego. Urzędnicy pocztowi oddziału poczty wartościowej, obchodzili dziś uroczyście dzień patrona swojego szefa starszego kontrolora p. Makusza. O godzinie 10 przedpołudniem zebrali się wszyscy urzędnicy tego oddziału w liczbie kilkudziesięciu w biurze solenizanta, a po przemowach pp. Sidorowicza i Kobzdaja, który w wymownych słowach zaznaczył, jaką miłością i czcią otaczają solenizanta jego podwładni urzędnicy i dziękował mu za jego pełne poczucia koleżeńskiego i serdeczne postępowanie w obec nich — wręczono p. Makuszowi piękny upominek.

Z kolonji rymanowskiej. Komitet leczniczej kolonji w Rymanowie, zawiadamia interesowanych w tej sprawie, że oględziny lekarskie dziewcząt, które się podały w roku bieżącym, odbędą się w sobotę, 30 bm. o godzinie 5 popołudniu w szkole im. Staszica. Osobistych uwiadomień komitet nie rozsyła.

Kradzieże. Ze strychu realności pod l. 44 przy ul. na Błonie, skradziono bieliznę, wartości 100 koron. — 5 flaszek wina skradziono z piwnicy p. Edwardowi Kraińskiemu, przy ul. Szpitalnej l. 31.

Koń przybłęda. Na podwórze realności p. Rozalji Tychowskiej, przy ul. św. Marcina l. 43, przybłąkał się dziś nad ranem jakiś koń rosły, karej maści.

Znęcanie się nad żołnierzami. *Naprzód* donosi o kilku, stwierdzonych dochodzeniami, wypadkach znęcania się nad żołnierzami w 10 korpusie w Przemyślu. Kapral 18 pułku obrony krajowej Tołoczko, przychodząc często w nocy pijany do koszar, budził żołnierzy i kazał im „pływać" na podłodze. Biedni żołnierze musieli rozbierać się do naga i robić na podłodze takie ruchy, jakby pływali, wskutek czego odnosili rany na piersiach i nogach. Dalej stwierdzono, że Tołoczko zmuszał nieraz żołnierzy na komendę: raz, dwa, trzy, do wyrzucania szalek z obiadem za okno, wskutek czego żołnierze często bywali głodni. Również zmuszał Tołoczko żołnierzy do robienia mu podarunków pieniężnych.

Śmiertelny upadek. Piszą z Krakowa: Wczoraj wieczorem na ulicy Krakowskiej zaszedł tragiczny wypadek. Starsza już kobieta, wdowa po nauczycielu ludowym, Antonina Gałczykowa, wysiadając z tramwaju, spadła z wysokiego stopnia tramwajowego na bruk tak nieszczęśliwie, że straciła przytomność. Przeniesiono ją do sieni jednej z pobliskich kamienic, gdzie przechodzący właśnie dr. Junger zajął się ratunkiem nieszczęśliwej kobiety. Gdy jednak przytomność jej nie wracała, wezwano pogowie Towarzystwa ratunkowego, celem przewiezienia jej do kliniki chirurgicznej. Tam chorej nie przyjęto, podobno z braku miejsca, odwieziono więc nieprzytomną kobietę do szpitala św. Łazarza, gdzie nie odzyskawszy przytomności, umarła.

Włościańskie wycieczki (przeszło 1000 uczestników) przybywają w dni Zielonych Świąt do Krakowa dla zwiedzenia osobliwości i pamiątek naszego grodu. Najliczniejsza wycieczka, bo złożona z 450 uczestników z powiatu buczackiego, prowadzona przez ks. prałata Gromnickiego, zawita w sobotę wieczorem, inne z powiatów: tarnopolskiego, stanisławowskiego i lwowskiego przybędą w niedzielę rano.

Archiwum bieckie. Zwierzchność gminna m. Biecza, zawiadomiła grono konserwatorów Galicji zachodniej, że archiwalja, przechowywane w tamtejszym magistracie, ocalały w zupełności w czasie ostatniego pożaru i niebawem zostaną przesłane do archiwum krajowego w Krakowie.

Zaburzenia w Chorwacji. Koło miejscowości Lator przyszło wczoraj do krwawego starcia chłopów chorwackich z żandarmerją. Jeden chłop został zabity, żandarm zaś jeden odniósł od uderzenia siekierą w głowę ciężką ranę.

W konferencji południowo-słowiańskich posłów we Wiedniu wziął również udział opozycyjny poseł chorwacki Mazzura.

Automobile w armji. Zarząd armji wprowadzi w najbliższym czasie stałą służbę automobilową przy wojskowych magazynach prowiantowych w Krakowie, Przemyślu, Gracu, Pradze i Peszcie. W Wiedniu już od dwóch lat odbywały się próby z nimi i dały podobno doskonałe rezultaty, dlatego też wprowadzają je obecnie jeszcze w pięciu garnizonach, a zapewne w dalszym ciągu zaprowadzone zostaną także w innych miastach. W Wiedniu używane są automobile do przewożenia z dworców kolejowych do magazynów wojskowych rozmaitych prowiantów, jak chleba, tytoniu, paszy dla koni itp. i obliczono, że transport w ten sposób wypada znacznie taniej niż praktykowane dotychczas przewożenie tych artykułów furgonami zaprzężonymi w konie. Wogóle nie ulega wątpliwości, że w czasach pokojowych odda automobil armji wyborne usługi. Co do użyteczności jego w razie wojny, badania nie są jeszcze skończone, bądź co bądź, już dziś fachowcy utrzymują, że i podczas wojny może armja z wielkim pożytkiem posługiwać się automobilami na terenach niezbyt górzystych i nie bagnistych.

Trust fabrykantów zapałek. Jak donoszą z Wiednia, toczą się tam od pewnego czasu rokowania, dążące do tego, ażeby pierwszorzędne fabryki zapałek w Austrji zjednoczyły się w jedno akcyjne towarzystwo. Rokowania toczą się pod egidą Banku dla krajów koronnych (Länderbank) i mają wedle doniesienia pism wiedeńskich ukończyć się za kilka tygodni z dodatnim rezultatem. Oczywiście dodatni dla Länderbanku rezultat może być zgubnym dla wielu fabryk zapałek, Dotychczas Bank dla krajów koronnych prowadził sprzedaż zapałek za granicę, w razie, gdyby porozumienie doszło do skutku, ma powstać centralny zakład sprzedaży dla wewnętrznego handlu.

† Dr. Kosta knez Vojnović. 21 bm. zmarł w Dubrowniku Konstantyn książę Vojnović, krewny wybitnego dziś chorwackiego dramaturga, autora „Dubrownickiej Trylogji". Kosta był prawym Chorwatem i krzewicielem życia narodowego w Dalmacji w latach sześćdziesiątych minionego stulecia. Kiedy w Zagrzebiu założono wszechnicę (1875), powołano na katedry Dalmatyńców Nodila i Vojnovića. Pierwszy słynął jako uczony historyk, drugi jako dzielny prawnik. Vojnović brał też silny udział w życiu politycznem i w r. 1884 był generalnym mowcą „niezawisłego stronnictwa narodowego", kiedy ono w pamiętnym adresie swój program królowi przedstawiało. W ostatnich latach powrócił znowu do ojczystego Dubrownika i zabierał głos w sprawach narodowych i politycznych.

Pruska bezczelność. W dzień Zielonych Świąt ma się w Berlinie odbyć popis tamtejszych „Sokołów". Na festyn ten zaproszone zostały do wzięcia udziału i towarzystwa czeskie. Berlińska *Post* upatruje w tem groźne dla niemieckości niebezpieczeństwo i tak się odzywa: „Uroczystość ta gimnastyczna okazuje się jako polityczna demonstracja i bezczelne wyzwanie stolicy niemieckiej, której gościnności ci panowie zawsze w bezwstydny sposób nadużywają. Należy oczekiwać, jak się policja wobec tej sprawy zachowa".

Tylko po niemiecku! *Dziennikowi poznańskiemu* przedłożono list w niemieckim języku, pisany przez żołnierza z nadreńskiej prowincji, Polaka, do rodziców, nieumiejących po niemiecku. W liście tym tłómaczy się syn, że dlatego musi pisać po niemiecku do rodziców, ponieważ pruscy przełożeni wojskowi podwładnym swym surowo zakazali pisania wszelkich listów w innym, jak w niemieckim języku.

Polska śpiewaczka w Paryżu. Panna Marja Langie, młoda śpiewaczka, znana we Lwowie z występów koncertowych, odniosła obecnie w Paryżu wielki sukces. Po ukończeniu nauki u p. Trelat, poleconej jej przez Jana Reszkego, wystąpiła dnia 8 bm. na koncercie w wielkiej sali Erarda. Powodzenie było zupełne. *Figaro* pisze: Publiczność zgotowała gorącą owację młodej i uroczej Polce, pannie Marji Langie, która głosem ciepłym i w stylu najczystszym odśpiewała arję z „Fletu zaczarowanego" Mozarta, a następnie utwory Gounoda i Widora. Wszystkie melodje wykonane z przedziwną doskonałością, wywołały entuzjazm w licznem i dobranem audytorjum. *Journal des Débats* tak się wyraża: „Młoda, pełna wdzięku Polka, p. M. Langie, cieszyła się prawdziwym sukcesem na koncercie w sali Erarda. Podziwiano jej nienaganną metodę, głos dobrze postawiony i giętki, jej doskonałą wreszcie wymowę, ale co najwięcej zachwyciło i podbiło publiczność, to ta przejmująca poezja, nadająca interpretacji indywidualne piętno niepospolitego artyzmu". Również *Le Monde Musical,* dziennik fachowy, w pochlebny sposób ocenia zalety śpiewu p. Langie.

Proces Humbertów. Z Paryża donoszą: *Temps* podaje jako rzecz zupełnie pewną, że głośny proces Humbertów odbędzie się przed ławą przysięgłych w połowie sierpnia.

Okrutny mąż. W Genui znaleziono onegdaj pakiet, w który zawinięty był rozczłonkowany trup kobiety. W zamordowanej rozpoznano niejaką Ernestę Oliva, a jako sprawcę mordu aresztowano jej męża.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 27-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +9·0, Wiedeń +12·0, Pola 16·0, Budapeszt +12·0, Florencja +17·0, Biarritz +17·0 Paryż +15·0, Monachjum +14·0, Berlin +13·0, Memel +15·0, Wilno +12·0, Bregencja +12·0, Gorycja +16·4, Rzym +18·4, Petersburg +16·5, Moskwa +14·2, Abazja +14·0, Lussin piccolo +17·6, Nizza +17·0.

Wysoki stan barometru rozszerzył się wczoraj ponad Europą północno-zachodnią i północno-wschodnią; jądro rozciąga się od północnego-zachodu, aż do północnego podnóża Alp. Niskie ciśnienie pokrywa południowy-wschód Europy. Odpowiednio do tego panuje w Austro-Węgrzech pogoda zmienna z deszczami w pewnych strefach. Zmiany temperatury są niewielkie. Wczoraj były gdzieniegdzie burze. Prognoza: Pochmurno, miejscami opady.

Korespondencja redakcji. *Zwierzchność gminna w Kozłowie.* Nadesłanego pisma nie zamieścimy, albowiem: a) szanownej zwierzchności nie przysługuje prawo do „sprostowania", b) sprostowanie nie odpowiada przepisom, c) sprostowanie zawiera twierdzenie nieprawdziwe, albowiem posiadamy świadków na to, że pierwsza korespondencja nasza, opisująca zajście na posiedzeniu rady gminnej, polegała na zupełnej prawdzie.

Z kraju.

Nisko. *(Przedstawienie).* Istniejące przy tutejszem kasynie urzędniczem Towarzystwo dramatyczne stara się o ile możności uprzyjemnić mieszkańcom mieściny monotonne życie i czemś zawsze świeżem bawi znudzonych. To też urządziło przedstawienie amatorskie w sobotę 23 maja w sali kasynowej, a odegrane zostały dwie wesołe sztuczki Z. Przybylskiego pt. „Bzy kwitną", komedja w 1 akcie i „Schadzka", krotochwila. Obie się udały wybornie. Niektóre role wykonano prawdziwie artystycznie a szczególniej ogólnie podobała się gra pań Leśniakowej i Rzarskiej, oraz panów Ławrowskiego i Stopy. Finansowa strona wypadła też nieźle, gdyż połączono przedstawienie z zabawą taneczną, która przeciągnęła się aż do rana.

(Czytelnia). Powstała myśl w gronie mieszczan tutejszych wskrzesić na nowo Czytelnię Towarzystwa krakowskiego oświaty ludowej, która po dziś dzień od dłuższego czasu w błogim śnie pogrążona. Oby to stało się jak najrychlej!

Przemyśl. *(Wybór wicemarszałka).* Zastępcą marszałka tutejszej rady powiatowej 17 głosami na 18 głosujących wybrany został na posiedzeniu z dnia 26 bm. p. Włodzimierz Younga wł. dóbr Hruszatyce.

(Samobójstwo). W pociągu osobowym przychodzącym z Chyrowa do Przemyśla o godz. 2 m. 8 popołudniu odebrała sobie w środę życie przez otrucie się kwasem karbolowym Antonina Bakonyi, ekspedytorka pocztowa w Chyrowie, licząca lat 18, córka urzędnika kolejowego w Przemyślu. Czynu rozpaczliwego dokonała denatka między Chyrowem a Nowem miastem. Z dworca przemyskiego odstawiono nieszczęśliwe dziewczę, konające do szpitala powszechnego, gdzie zmarła, nie odzyskawszy przytomności. Samobójstwo spowodował silny rozstrój nerwów i podrażniona ambicja.

(Doroczny popis uczniów i uczenic) koncesjonowanej szkoły gry na skrzypcach p. Kazimierza Lepianki w Przemyślu odbył się dnia 25 maja br. w sali ratuszowej wobec licznie zgromadzonej publiczności. Drugi rok dopiero mija od czasu założenia tej szkoły, a już dzisiaj widzi się wspaniałe owoce sumiennej i należytej pracy kierownika. Uczniowie i ucznice popisywali się grą na skrzypcach ku ogólnemu zadowoleniu, za co też rzęsiste oklaski zbierali. Powinszować tylko, a cieszyć się niepłonną nadzieją, że p. Lepianka swą umiejętną i sumienną pracą doprowadzi do pięknych rezultatów, że szkoła ta kiedyś będzie zaliczoną do pierwszych w kraju.

Rzeszów. *(Samobójstwo).* Jurko Chudy, trzydziestoletni sierżant manipulacyjny 11 kompanji 90 pp., rodem z Ostrowa, koło Radymna, opuścił Rzeszów dnia 22 bm. i jak się zdaje, tego samego dnia popełnił samobójstwo w Lutoryżu, gdzie go znaleziono dnia 24 bm. z przestrzeloną piersią. Powodem samobójstwa miały być nieporządki manipulacyjne, które denatowi, wysługującemu już dziewiąty rok przy wojsku, wcisnęły narzędzie mordercze do ręki.

(Galerja obrazów). P. Stanisław Dąmbski, poseł na sejm i członek wydz. kraj., ofiarował tutejszemu magistratowi galerję obrazów imienia Dąmbskich — atoli — z warunkiem, że przynajmniej raz na tydzień będzie dostępną dla publiczności, szczególniej zaś dla uczącej się młodzieży. Czcigodny fundator wychodzi snać ze słusznego założenia, że w mieście prowincjonalnem, posiadającem seminarjum nauczycielskie i gimnazjum, obrazy jego więcej pożytku przyniosą społeczeństwu, mamy bowiem tutaj całe zastępy, które nie mogą wyrobić w sobie poczucia piękna, bo nie mają do tego sposobności. Serdeczne Bóg zapłać hojnemu ofiarodawcy! Daj Boże więcej obywateli, tak zacnie swoje stanowisko pojmujących.

(Z „Gwiazdy"). Dnia 24 bm. odbyło się tu walne zgromadzenie tow. rękodzielników i przemysłowców „Gwiazdy" pod przewodnictwem prezesa dra Jabłońskiego w obecności 50 członków. Po przyjęciu sprawozdania sekretarza, bibljotekarza i skarbnika, z którego dowiadujemy się, że majątek towarzystwa wzrósł w r. 1903 z 8700.24 na 9179·01 koron, zabrał głos prezes dr. Jabłoński i w dłuższem a serdecznem przemówieniu oświadczył, że po dziesięcioletnim przewodniczeniu „Gwieździe", chociaż już pięć razy jego rezygnacji nie przyjęto, obecnie szósty raz zrzec się musi bezwarunkowo wyboru. Nowy wydział czeka niepoślednie zadanie wybudowania własnego domu, to wymaga wytężonej pracy prezesa, której mowca podołać nie potrafi, mając służbą publiczną czas bardzo zajęty. Jako długoletni prezes gorąco radził, aby w jego miejsce wybrano młodego, chętnego, z krwi i kości mieszczanina p. Józefa Schaitra. W odpowiedzi dr. Teofil Nieć wobec stanowczego oświadczenia dra Jabłońskiego prosi, by ten ustępując nie zrywał z towarzystwem i wnosi, aby gdy prezesem być nie chce, walne zebranie kuratorem go mianowało, co też jednogłośnie wśród burzliwych oklasków uchwalono. Do wydziału weszli: jako kuratorowie oprócz dra Jabłońskiego ks. kanonik Gryziecki i not. Prohaska, prezes Józef Schaiter, zastępca prezesa Barowicz, wydziałowi: Schweigert, dr. Nieć, Marcinkiewicz, Skórczyński, Woźniak, Nekuia, Stążkiewicz, Kazik, Zając, Herman, Gorliński i Szybowicz; zastępcy wydz.: Kwasucki, Czaczka, Pokrzywka, Ożóg i Piątkowski. Do komisji rewizyjnej wybrani: Bachman, Pohorecki i Żuławski.

(Burza). Burza z gradem i piorunami nawiedziła Rzeszów dnia 24 bm. W Rudnej wielkiej piorun wzniecił pożar, który zniszczył dwa domy.

Tarnopol. *(Wybór wiceburmistrza).* Zastępcą burmistrza m. Tarnopola wybrała rada miejska dr. Stanisława Mandla.

Tarnów. *(Z „Gwiazdy").* W dniu 25 bm. odbyło się walne zgromadzenie rękodzielników „Gwiazda". Zebranie zagaił ks. dr. Kopyciński, następnie dyrektor Leon Majewski zdawał sprawozdanie z rachunków kasy spółkowej dla rękodzielników; skonstatował, że stan funduszów z każdym rokiem staje się pomyślniejszy, że kilkunastu wdowom, sierotom i niezdolnym do pracy przyznano zapomogi, w końcu złożył podziękowanie ks. Kopycińskiemu, jako prezesowi za 22 lat pracy koło rozwoju instytucji. Zebranie z zapałem też ponowiło wybór ks. dra Kopycińskiego na prezesa „Gwiazdy".

* Festyn Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania z roku 1363/4 na dochód starców, wdów i sierot, odbędzie się dnia 7, a w razie niepogody 14 czerwca b. r. na placu powystawowym,

pod protektoratem pani prezydentowej Małachowskiej.

* **Wielka wycieczka strażacka.** Kółko zabawowe ochotniczej straży ogniowej urządza w niedzielę dnia 31 maja b. r. (w razie niepogody dnia 1 czerwca b. r.), wielką wycieczkę w uroczym lasku na Cetnerówce obok parku łyczakowskiego (na prawo). — Program nader urozmaicony: Tańce, koło szczęścia, strzelnica, poczta minutowa i wiele innych zabaw towarzyskich. Kapela wojskowa 80 p. p. Początek zabawy o godzinie 4 popoł.

* **Koło akademickie** Tow. „Szkoły ludowej" na walnem zgromadzeniu dnia 25 maja b. r. wybrało następujących swych członków na walny zjazd delegatów Tow. „Szkoły ludowej" pp.: Argasiński Karol, Bandrowska Marja, Biega Wojciech, Barwiński Józef, Dichl Józef, Dubanowicz Edward, Dubieński Aleksander, Fiszer Karol, Lewicki Kazimierz, Młodzianowska Leokadja, Moszyński Tadeusz, Paluchowski Stanisław, Starklówna Janina, Zabawski Władysław, Żebrowski Władysław. Zastępcami delegatów pp.: Schenker Izydor, Kijeńska Helena, Ekiert Ludwik, Majerek Jan, Miękisz Tadeusz, Wróbel Józef.

* **Lwowskie Koła** Tow. „Szkoły ludowej" zawiadamiają swoich członków, że staraniem Kół odbędzie się dla delegatów Tow. „Szkoły ludowej" zebranie towarzyskie w poniedziałek dnia 1 czerwca b. r. o godzinie 8 wieczorem w restauracji „Filharmonji". Kartę uczestnictwa w cenie 5 kor. nabyć mogą członkowie Tow. „Szkoły ludowej" w Kole akademickiem (pasaż Mikolascha II. schody, II. piętro) między 1—4.

* **Przed zjazdem** delegatów Tow. „Szkoły ludowej" naznaczonym na dzień 1 i 2 czerwca b. r., odbędzie się w sobotę dnia 30 maja b. r. o godzinie 6 wieczorem posiedzenie delegatów Kół lwowskich i prowincjonalnych Tow. „Szkoły ludowej" w lokalu „Koła pan" (Zielona l. 4 I. piętro) z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Wnioski delegatów na walny zjazd.

Niniejsze ogłoszenie służy za zaproszenie dla Kół prowincjonalnych.

* **Tow. przyjaciół muzyki** i sztuki dramatycznej „Lira" zawiadamia, że próby śpiewu solowego odbywać się będą począwszy od 2 czerwca b. r. codziennie od godziny 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa przy ulicy Szopena l. 7 w parterze. Adepci sztuki scenicznej mogą zapisywać się w lokalu Towarzystwa codziennie od godziny 4 popoł.

Dziś wysyłamy naszym prenumeratorom nr. 21 „Bluszczu".

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (po cenach popołudniowych) „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach E. Kerker'a.

Jutro w piątek (po cenach popołudniowych) „Sobótki", sztuka w 4 aktach Hermana Suderman'a.

W sobotę (po cenach zniżonych) „Świat na opak", fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapeller'a.

W niedzielę na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej: popołudniu o godzinie 3½ „Na zawsze", dramat w 3 aktach Łucjana Rydla. — Wieczorem o godzinie 7½ „Śpiący rycerze", fantastyczne widowisko w 5 odsłonach z prologiem przez Sydona Friedberga.

W poniedziałek początek wyjątkowo o godzinie 3 popołudniu, po raz ostatni w bieżącym sezonie „Mieszczanie", sztuka w 4 aktach M. Gorkiego. — Wieczorem początek wyjątkowo o godzinie 7 „Druciarz", operetka.

W rozgłośnej szkole malarskiej, Kruis'a i Hohenberg'a w Wiedniu, urządzono obecnie doroczną wystawę prac uczniów i uczenic tej szkoły, a pisma wiedeńskie poświęcają jej obszerne i nader pochlebne sprawozdania. Wśród wyliczonych tam nazwisk młodych adeptów sztuki, spotykamy kilka polskich, pomiędzy niemi zaś szczególnie pochlebną wzmiankę o pannie Albinowskiej, córce dra J. Albinowskiego, pułkownika-audytora, zamieszkałego od dwóch lat w Wiedniu. Młodziutka ta artystka — już za pobytu swego we Lwowie — okazywała istotnie tak wielki talent malarski i dar bystrej obserwacji natury, że pod umiejętnem kierownictwem pierwszorzędnych nauczycieli, rozwinie się niewątpliwie na znakomitą artystkę i stanie się chlubą sztuki polskiej.

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń.

(Telefonem.)

Kraków 28 maja.

Według ostatecznych zestawień, przygotowanych przez radę nadzorczą dla jutrzejszego walnego zebrania delegatów, działalność towarz. wzaj. ubezpieczeń w ubiegłym roku administracyjnym przedstawia następujący obraz.

I. W dziale ogniowym. Było ważnych polic 508.041. Zebrano zaliczki netto 9,638.078. Wypadków pożaru było 5.469. Wypłacone wynagrodzenia wraz z funduszem na nieuregulowane szkody wynosiły 6,123.233 koron. Czysta pozostałość wynosi 1,308.166. Fundusz rezerwowy, który w roku poprzednim wynosił 6,017.786 k., powiększył się w roku ubiegłym o 182.113 k. i wynosi obecnie 6,199.900 k.

Rok ubiegły okazał się więc dość pomyślnym, co umożliwiło oznaczyć zwrot w wysokości 14% dla członków działu ogniowego, a ponadto zwrócić w całości pożyczkę, zaciągniętą z funduszu rezerwowego w roku 1902/3 oraz dotować znacznie fundusze wyrównawcze i specjalne, co razem wyniosło kwotę 453.476 k.

Co do rozmiarów klęsk pożarnych, stosunki w kraju wcale się nie poprawiły. Poprawy spodziewać się można dopiero wtedy, gdy przepisy ustawy o policji budowniczej i ogniowej będą znacznie energiczniej wykonywane. Rok bieżący i połowa ubiegłego wykazały wiele masowych pożarów miasteczek i wsi a wypłacone ubiegłego roku odszkodowanie wyniosło 490.000 koron.

II. W dziale gradowym było polic 6.743. Wartość ubezpieczona wynosiła 42,933.687 k., zebrano zaliczki 913.430 k. Pozostałość za rok ubiegły wynosi 164.065 k., w roku zaś poprzednim niedobór wynosił 5.888 k. Fundusz rezerwowy powiększył się w roku zeszłym o 26.860 k. i przedstawia obecnie kwotę 2,078.606 k. Na funduszu tym ciążą jeszcze pożyczki w kwocie 41.768 k., zaciągnięte na pokrycie niedoboru w latach poprzednich. Ponadto zarezerwowano kwotę 15.765 k., jako fundusz specjalny z ubezpieczeń pośrednich.

III. W dziale życiowym. W roku ubiegłym okazał się czysty przyrost w ubezpieczonym kapitale w kwocie 5,082.553 k. Gdy do tej cyfry doliczy się pozostały z końcem roku poprzedniego (1901) ubezpieczony czysty kapitał 89,559.061 k., to otrzymany po dzień 31 grudnia 1902 r. ogólny stan w zabezpieczonych kapitałach w czystej kwocie 94,641.614 k. Cyfry te świadczą o usilnej i skutecznej pracy działu życiowego, tem więcej, jeżeli się weźmie w rachubę istniejącą w tej dziedzinie ogromną konkurencję.

Premij zebrano w r. ubiegłym 3,412.164 kor. Rezerwy matematyczne wraz z przeniesieniem premij po strąceniu reasekuracji, wynosiły z początkiem 1903 r. 21,254.454 kor. Fundusze bezpieczeństwa wynoszą 1,957.501.

Wzrost rezerw matematycznych o kwotę 995.960 k. jest stosunkowo znaczny, zwłaszcza, gdy się uwzględni, że w roku ubiegłym poniosło Towarzystwo większe wypłaty z tytułu ubezpieczonych na dożycie kapitałów. Wypłaty owe wynosiły w roku poprzednim kwotę 717.487 k., w roku ubiegłym kwotę 1,109.500 k., czyli, że wypłacono z tego tytułu w roku ubiegłym więcej o 392.022 kor. Wzrost funduszów bezpieczeństwa świadczy o silnem wzmocnieniu podstaw finansowych działu życiowego.

Fundusze działu życiowego umieszczano w dających zupełną pewność hipotekach. Po całorocznej przeszło przerwie w udzielaniu pożyczek hipotecznych, spowodowanej brakiem przeznaczonych na ten cel funduszów, rozpoczęto w styczniu z. r. ponownie udzielać pożyczek hipotecznych, wskutek czego stan tych pożyczek podniósł się z końcem roku 1902 o kwotę koron 660.103 i doszedł do cyfry 7,936.906 r. Nowych pożyczek hipotecznych udzielono w roku ubiegłym 18 na łączną kwotę 1,114.885 k. Raty pożyczkowe wpływają regularnie.

Czysty zysk z roku zeszłego wynosi 270.619 k. (+ 66.314, aniżeli w roku poprzednim). Z zysku przeznaczono na uposażenie funduszów rezerwowych 169.593 k., a na wypłatę dywidend 101.025 k. Wynik ten pozwala na wypłacenie za rok 1902 wyższej o 1% dywidendy, aniżeli w roku poprzednim. Wyniesie ona dziale w ubezpieczeń A) 7 prc., w w dziale ubezpieczeń B) 4 prc. od premji.

Produkcja nowych ubezpieczeń na rok 1903 zapowiada się pomyślnie.

IV. Tow. wzajemnego kredytu. Rok ubiegły nazwać można pomyślnym. Pomimo, że na straty, pochodzące z lat dawniejszych, odpisano w bilansie kwotę 19.665 kor., to jednak pozostały czysty zysk, bez przeniesienia pozostałości z roku 1901, wynosi kwotę 150.150 k. Obrót kasowy wynosił 104,758.115 k. (+ 4,943.232 aniżeli w roku poprzednim). Udziały wynoszą 2,154.503 k., wkładki 5,350.744 k., weksli eskontowano 1.488 sztuk na kwotę 7,314.531 k. Reeskont weksli wynosił 4,859.337 k. Fundusz rezerwowy wykazuje 83.072 k.

Wypadki automobilowe.

Każdy wynalazek jest dobrym, jeżeli bywa używanym w celach właściwych a nie nadużywanym; i tak jest automobil doskołym środkiem komunikacyjnym i spedycyjnym, lecz nadużyty do celów sportowych, okazuje się fatalnym w skutki. Nieraz, zwłaszcza w ostatnim czasie, padali ludzie ofiarą automobilu, lecz takie masowe nieszczęście, jakie spowodował pierwszy zaraz dzień wyścigów międzynarodowych z Paryża do Madrytu nie zdarzyło się dotąd. Dziewięć trupów i cały szereg ciężkich okaleczeń, to wynik pierwszego dnia wyścigów.

Wyścigi te, przygotowane od dawna z wielkim trudem, interesowały żywo społeczeństwo francuskie, w którem, jak w żadnem innem, antomobil zdobył sobie zupełne prawo obywatelstwa; to też w Wersalu, skąd rozpoczynano podróż w nocy z niedzieli na poniedziałek, zebrała się 200-tysięczna publiczność, przyglądająca się z gorączkową ciekawością wyścigowcom. — Niestety, już pierwszy etap, z Paryża do Bordeaux, zaznaczył się tak krwawemi śladami i zażądał tyle ofiar, że rząd francuski, natychmiast po odebraniu depeszy, zakazał dalszych wyścigów na ziemi francuskiej i w ten sposób uniemożliwił takowe. Za jego przykładem, zakazał ich i rząd hiszpański.

Tak więc wyścigi, przygotowane z wielkim nakładem, które przemysłowców automobilowych Francji, Anglji i Niemiec kosztowały miljony, spełzły na niczem, a chociaż straty to wielkie dla przemysłu, można tylko z wielkiem uznaniem przyklasnąć odnośnym zakazom.

O poszczególnych wypadkach donoszą telegramy: Marcel Rénauld, zwycięsca w wyścigach Paryż-Wiedeń, wjechał w rów, zranił się ciężko i jest umierający. Loraine Barrow chciał wyminąć psa, pędzącego drogą i wpadł na drzewo; automobil roztrzaskał się, mechanik jest zabity, a Barrow leży z połamanemi kośćmi, umierający w pewnej wiosce. Stead i jego mechanik wpadli w rów i zostali na miejscu zabitymi. Mechanik barona Catersa roztrzaskał sobie twarz; dalej poraniony został Tourand, a mechanik jego zabity. Dwaj widzowie polegli także na miejscu. Pod Bonneval wywrócił się pewien automobil przy przejeżdżaniu szyn kolejowych i zapalił się; kierownik jego umarł w skutek poparzenia.

Jeden z wozów przejechał kobietę, inny dwóch żołnierzy i dziecko; oprócz tego zostało pięć wozów ciężko uszkodzonych, a kierujący niemi odnieśli mniej lub więcej ciężkie uszkodzenia. Smutny to bilans i to z jednego dnia; zdawaćby się mogło, że taki ogrom nieszczęścia mogłaby spowodować tylko jakaś nadzwyczajna katastrofa elementarna.

Jakby na potwierdzenie niebezpieczeństwa, jakie przedstawia automobil, donoszą z Londynu, że w Bristolu, podczas wyścigów automobilowych urzędników pocztowych, zderzyły się dwa wozy i wpadły pomiędzy widzów; dwie osoby zostały zabite, a dziesięć osób ciężko poranionych.

Książę Monaco, odbywający podróż na bicyklu motorowym z Monaco do Paryża, chciał w drodze wyminąć psa, przyczem upadł na drogę i zranił nogę i prawe ramię.

Wszystkie te nieszczęścia, przypadające szczególnym trafem na jeden i ten sam dzień, przyczynią się z pewnością niemało do ostudzenia zapału licznych amatorów automobilu.

Izba sądowa.

Lwów 28 maja.

(Kradzież na poczcie.)

17 letni czeladnik ślusarski Karol Petrij zajęty u majstra ślusarskiego Jana Müllera w Szczercu, postanowił zdobyć trochę monety aby zabawić się, i w tym celu wlazł w nocy z 7 na 8 grudnia 1902, przez niezakratowane okno do biura urzędu pocztowego w Szczercu, oderwał przyśrubowaną kasę żelazną od podłogi, wyniósł ją znowu przez okno na ulicę, zaniósł do warsztatu swojego majstra, rozbił ją tu, zabrał zawartość a kasę samą wyrzucił w boczną uliczkę. W kasie znajdowały się marki i gotówka. Wedle zeznań Petrija, było wówczas w kasie marek listowych za 700 koron i tylko 6 kor. 36 hal. gotówki, okradziony pocztmistrz natomiast twierdzi, że marek było tam wówczas za około 900 koron i przeszło 300 kor. w gotówce.

W pierwszej chwili po odkryciu kradzieży uwięziono pocztmistrza szczerzeckiego p. Augustyna, podejrzywając go, że on to sam pocztę okradł dla zatuszowania niedoborów kasowych, dalsze śledztwo jednak wykazało, że pomimo, iż rachunki na szczerzeckiej poczcie niezbyt poprawnie są prowadzone, kasa znajdowała się w porządku, i dopiero kiedy aresztowany Petrij przyznał się do popełnienia kradzieży, wypuszczono poczmistrza na wolność.

Dziś stanął Petrij przed trybunałem sędziów przysięgłych, któremu przewodniczy radca Wierzbicki, oskarża prokurator Dr. Zagórski, broni oskarżonego Dr. Schorr.

Na rozprawie, cofa okarżony złożone w śledztwie zeznania i twierdzi, że kradzieży na poczcie nie popełnił, marki natomiast i 6 koron gotówki znalazł zawinięte w jednym pakiecie pod mostkiem. Marki te wyłudzili odeń potem różni ludzie.

Wogóle tłómaczenie się oskarżonego brzmi bardzo romantycznie, a już najdobitniejszym dowodem poetycznego usposobienia 17-letniego ślusarza jest doręczony mu do więzienia akt oskarżenia, który ozdobiony został przez oskarżonego na wszystkich marginesach poezjami w tym np. gatunku:

Takim młody tylko żyć mi
Ale żyć mi nie dają
O tem życiu tylko się śni
Ludzie serca nie mają
Marnie ginie życie me.
Miłość mię tu wprowadziła
Miłość mię stąd wyprowadzi
Miłość czysta Bogu miła
W to nieszczęście mnie wtrąciła.
i t. d.

Zeznania świadków brzmią przeważnie dla oskarżonego niepomyślnie. Wyrok zapadnie prawdopodobnie wieczorem.

Niepokoje na Bałkanie.

Z Monastyru z Macedonji donoszą o bliższych szczegółach bitwy pod wsią Smerdes. Była to najkrwawsza i najzaciętsza bitwa podczas obecnego powstania. Bułgarzy pod wodzą Czakalarowa w liczbie 600, dobrze uzbrojeni, obsadzili górną wioskę Smerdes i zamierzali zamienić ją na silną twierdzę i założyć tu główną kwaterę powstańczą. — W tym celu sypali wały, kopali cysterny i rekwirowali żywność w całej okolicy. Władze tureckie, dowiedziawszy się o tem, wysłany do Smerdes oddział piechoty i artylerji pod wodzą majora Hajreddina. Przybywszy na miejsce, komendant turecki wezwał powstańców do złożenia broni, na co oni odpowiedzieli gęstym ogniem karabinowym. Wówczas Hajreddin rozkazał dać ognia z dział górskich. Ogień trwał dość długo, nagle nastąpił we wsi straszliwy wybuch, poczem cała wieś stanęła w płomieniach.

Jak się okazało, kule tureckie trafiły w dom, w którym znajdował się skład prochu i dynamitu — i wywołały eksplozję. W domu tym przebywał właśnie dowódca powstańców Czakalarow z całym sztabem. Wszyscy zginęli. — Z jego oddziału nikt prawie nie uszedł. Liczby zabitych dotychczas jeszcze stwierdzić nie było można, gdyż większa część leży pod gruzami domów.

(*Telegr. Dzien. Polsk.*)

Londyn. Korespondent sofijski *Timesa* otrzymał z zupełnie pewnego źródła wiadomość o śmierci przywódcy macedońskiego komitetu rewolucyjnego Jerzego Delczewa. O pobycie jego we wsi Banica, o owie godziny od Seresu, doniósł Turkom pewien szpieg grecki. Tyrcy napadli na wieś i zabili Delczewa, oraz jego towarzyszy poetę Tavorvowa i wojewodę Kirczowskiego.

Stambuł. Pomiędzy Bułgarami, uwięzionymi w wilajetach „Uesküb," „Saloniki," „Adryanopol" a zwłaszcza „Monastyr" jest wielu duchownych. Mieszkańcy wsi w tych wilajetach użalają się, że brak nawet dostatecznej asystencji duchownej dla grzebania zmarłych.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Kradzieże na kolejach.

Kraków. (Tel. pryw.). Jak słychać, sąd wiedeński nie dostawił dotychczas Franciszki Nastaborskiej, aresztowanej we Wiedniu, do tutejszego więzienia. Podobno według zapatrywania sądu wiedeńskiego, sprawa kradzieży kolejowych powinna być w całości rozpatrywana w sądzie wiedeńskim, który pierwszy rozpoczął dochodzenia przeciw Nastaborskiej i do Wiednia powinni być aresztowani konduktorowie odesłani. Uwięziony kondyktor Moczulski udaje obłąkanego.

Echo rzezi kiszyniewskiej.

Paryż. Wczoraj wieczorem odbył się tu meeting w celu uchwalenia protestu przeciw rzezi w Kiszyniewie. W meetingu wziął udział zastępca rosyjskich socjalistów Rubanowicz. Uchwalono porządek dzienny, potępiający samowładztwo rosyjskie i wzywający wszystkich robotników do utworzenia międzynarodowego związku.

Dżuma.

Tryjest. Na pewnym okręcie angielskim, który w sobotę przybył z Bombaju, zachorował palacz indyjski wśród podejrzanych objawów. Sanitarna komisja wstrzymała dalsze wyładowywanie towarów, przeważnie bawełny i ryżu i wysłała okręt pod obserwację lekarską.

Echo procesu wrzesińskiego.

Poznań. (Tel. pryw.) W procesie przeciw komitetowi wrzesińskiemu, na żądanie nadprokuratorji w Gnieźnie, przesłuchani będą we Lwowie, 2 czerwca: Piasecka, mąż jej i córki, oraz małżonkowie Bednarowiczowie. Donosi o tem *Dziennik Poznański.*

Sprawa Humbertów.

Paryż. *Figaro* ogłasza list byłego sekretarza pani Humbertowej Parayre do obecnego ministra marynarki Pelletana. W liście tym dziękuje Parayre za mowę którą Pelletan jeszcze jako poseł wygłosił w izbie deputowanych w 1889 w dyskusji nad wyborem kontrkandydata Humbertów. Do tego listu załączył wówczas Parayre znaczną sumę.

Kronika z ostatniej chwili.

Serdeczna domowa uroczystość odbyła się wczoraj w redakcji *Gazety Lwowskiej.* Upłynęło właśnie lat dwadzieścia od chwili objęcia redakcji tego pisma przez p. Adama Krechowieckiego, literata i powieściopisarza, tak bardzo sympatyczuego całemu społeczeństwu.

Koledzy redakcyjni uczcili rocznicę przez ofiarowanie p. Krechowieckiemu biustu autora „Szarego wilka", dłuta artysty-rzeźbiarza p. Antoniego Popiela.

Moglibyśmy mieć żal do kolegów z redakcji *Gazety Lwowskiej,* iż jubileusz dwudziestoletniej pracy dziennikarskiej prezesa towarzystwa polskich dziennikarzy obchodzili w domowym sekrecie, Ale, gdy tak wyłączyli innych kolegów, niechaj nam wolno będzie przynajmniej na tej drodze publicznie oświadczyć, że redakcja *Dziennika* łączy się całem sercem z hołdem dla zacnego a umiłowanego jubilata.

Rada nadzorcza Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie ukończyła swe posiedzenia i wybrała jeszcze referentów na ogólny zjazd delegatów, dla poszczególnych działów. Przeprowadziła w końcu weryfikację wyboru dwóch delegatów: p. Edmunda Riedla, kupca, dla okręgu miasta Lwowa i Władysława Niedziażedzkiego, właściciela dór Wańkowce (pow. rudecki) dla okręgu Sambor-Stryj.

Straszna katastrofa. Poznań. (Tel.). *Posener Tagblatt* donosi: Na Warcie koło Gębna wywróciła się łódź, w której znajdowało się 45 dzieci. Dwanaścioro utonęło.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 28 maja.

(fr.) Zniżka kursów robiła dziś dalsze postępy. Objęte nią byłyły zarówno akcje bankowe jak kolejowe i przemysłowe a nawet i renty. Tylko akcje naftowe stanowiły wyjątek i były przedmiotem dosyć ożywionej spekulacji zwyżkowej. Karpackie akcje podniosły się o 25 koron, a Schodnickie o 10. Po raz pierwszy notowano dziś na giełdzie kurs skonwertowanych 3½ procentowych pryorytetów kolei Północno-zachodniej. Doznały one bardzo chłodnego przyjęcia, kupować ich nie chciano, a najwyższy kurs, jaki osiągnęły nie dochodził nawet do 92½ — liczono zaś na to, że płacić za nie będą więcej, niż 94. Konferencja międzynarodowej komisji cukrowej, na której omawiana będzie sprawa kontyngentu austrjackiego rozpocznie się 2 czerwca w Brukseli.

— **Wiedeń** 28 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·25 do 8·65, żyto (słowackie) 7·10 do 7·25, jęczmień (morawski) 7·85 do 8·—, kukurydza (węgierska) 6·70 do 6·85, owies (węgierski) 6·25 do 6·50, rzepak 12·— do 12·50. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna.

— **Budapeszt** 28 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj od —·— do —·—, na październik od 7·57 do 7·58; żyto na październik od 6·66 do 6·67; owies na maj od —·— do —·—; na październik od 5·50 do 5·51, kukurydza na maj od —·— do —·—, na lipiec 6·40 do 6·41; rzepak na sierpień od 12·40 do 12·50. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna lepsza. Usposobienie lepsze. Pogoda: pochmur.

— **Wiedeń** 28 maja. (Giełda południ., godzina 10 minut 30). Marki 117·21, Renta majowa 100·50, Węg. renta koronowa 99·27, Akcje austr. zakł. kred. 664·25, Akcje węg. zakł. kred. 726·50, Akcje Anglobanku 275·50, Akcje Unionbanku 527·—, Akcje Bankvereinu 480·—, Akcje Länderbanku 411·—, Akcje kolei państw. 676·50, Lombardy 45·50, Akcje kolei Elbethal 427·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 378·50, Akcje Rima Muranji 468·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1648, Losy tureckie 118·25, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 28 maja. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 208·75, Towarz. dyskontowe 185·40. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 maja 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. S. M. Rabinowitsch z Rosji. M. de Juwien z Kijowa. M. Leontowicz z Rosji. D. Frankenstein z Wiednia. Hr. M. Dzieduszycki z Tłumacza. R. Danielowa z Jass. A. Schwartz z Budapesztu. Hr. J. Czosnowska z Podola ros. J. Kruszyński z Rosji. Br. v. Baner-Haneuschild z Wiednia. A. Herms z Odesy.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Kochanowicz z Rosji. Dr. E. Lebedowicz z Mościsk. W. Czechowicz z Poznania. T. Polański ze Stok. M. Herwitz z Brzeżan. M. Dydeyczyk z Peczeniżyna. B. Śnieżko z Lubelli. A. Wołkowicki z Lachowic. F. Löw z Wiednia. M. Górecka z Tyśmienicy. A. Przedrzymirski z Jajkowic. J. Tscherny z Tryjestu. R. Romańczuk ze Skolego. J. Valentin z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†
Władysław Adamski
były maszynista fabryki Clayton i Schutleworth w Linckolnie
po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 27 maja 1903 r., przeżywszy lat 66.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 29 maja o godzinie 3 po południu w Kleparowie pod l. 376 na cmentarz miejscowy, na który krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza się.

Lwów, dnia 28 maja 1903.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

11) CONAN DOYLE.

Przygody Scherlock'a Holmes.

Przekład z angielskiego

H. S.

—

(Ciąg dalszy).

„A teraz słówko o moim domu, panie Holmes, gdyż pragnę, żebyś zdał sobie dobrze sprawę z położenia. Lokaj mój i grom sypiają po za domem i nie wchodzą do sprawy. Mam trzy służące, kobiety, które są u mnie od dawnych lat i których wysoka uczciwość nie podlega najmniejszej wątpliwości. Jedna jeszcze. Lucy Paw, druga pokojowa, służy u mnie dopiero od kilku miesięcy. Miała doskonałe świadectwa i dotąd byłem z niej zupełnie zadowolony. Jest to bardzo ładna dziewczyna, której wielbicieli widziano nie raz kręcących się koło mojego domu. Lecz wierzę w to, że dziewczyna jest uczciwa, w całem znaczeniu tego słowa.

„Skończyłem ze służbą. Rodzina moja własna jest tak nieliczna, że opis jej nie będzie trwał długo. Jestem wdowcem i mam tylko jednego syna, Artura. Zrobił mi zawód, panie Holmes, smutny zawód. Z pewnością ja też nie jestem bez winy... Powiadają, że go psułem. — Bardzo być może... Kiedy straciłem ukochaną żonę, to dziecko było wszystkiem co mi pozostało na świecie. Nie mogłem znieść, żeby go widzieć zmartwionym choćby na chwilę. Nigdy mu nic nie odmówiłem. Lepiejby może było dla nas obydwóch, gdybym był bardziej surowy, lecz jeżeli nie udało mi się dobrze go wychować, przynajmniej miałem dobre chęci.

Naturalnie, pragnąłem żeby po mnie odziedziczył bank, lecz nie miał zdolności do interesów. Gwałtowny był, uparty i powiedziawszy prawdę, nie mogłem powierzać mu większych sum pieniężnych. Został członkiem klubu arystokratycznego i dzięki ślicznemu ułożeniu, pięknej powierzchowności i wykształceniu, zaprzyjaźnił się z masą młodych ludzi bardzo bogatych i przywykłych do rozrzutności. Zaczął grać grubo i zakładać się na wyścigach, tak, że ciągle udawał się do mnie, abym płacił jego długi honorowe. Próbował kilka razy wycofać się z tego niebezpiecznego towarzystwa, lecz za każdym razem wpływ przyjaciela, sir Jerzego Burnwell, wciągał go napowrót.

I zaprawdę, nie dziwię się, że taki człowiek jak sir Jerzy Burnwell opanował mojego syna, gdyż bywał często u mnie i przyznaję, że i mnie oczarował. Starszy jest od Artura, światowiec w całem znaczeniu tego słowa; był wszędzie, wszystko widział, świetnie rozmawia i jest prawdziwie pięknym mężczyzną.

Jednak, jak myślę o nim z zimną krwią, i jak nie oddziaływa na mnie swoją obecnością, przekonany jestem z jego niektórych odezwań cynicznych i pewnych błysków w oczach, które podchwyciłem, że tego człowieka strzedz się trzeba bardzo. Taka jest moja opinja, a także opinja mojej małej Mary, która ma już sąd dojrzałej kobiety.

Pozostaje tylko, ją teraz opisać: to moja bratanka. Kiedy brat mój umarł, jest temu lat pięć, dziecko to zostało samo na świecie; przygarnąłem dziewczynkę i od tej pory uważam ją za córkę. To jest mój jasny promień słońca; słodka, tkliwa, śliczna, wyborna gospodyni, pani domu bez zarzutu, a jednak tak spokojna, miła i czuła, jak tylko kobieta być może. Jest moją prawą ręką, nie wiem, jakbym sobie bez niej dał radę. Na jednym tylko punkcie stanęła mi oporem. Syn mój dwa razy prosił o jej rękę, gdyż kocha ją gorąco, lecz za każdym razem odmówiła.

Podług mnie ona jedna tylko mogłaby go na dobrą drogę sprowadzić, małżeństwo to byłoby go zupełnie odmieniło; lecz, niestety! zapóźno, zapóźno na zawsze!

Teraz, panie Holmes, znasz wszystkich tych, którzy żyją pod moim dachem i mogę w dalszym ciągu opowiadać straszną przygodę:

Po obiedzie, w salonie przy kawie opowiedziałem całą awanturę Arturowi i Mary, powiedziałem, jaki skarb przywiozłem do domu, nie wymieniając tylko nazwiska klijenta.

Jestem pewny, że Lucy Paw, która podała kawę, wyszła z salonu, lecz nie mógłbym przysiądz czy drzwi były zamknięte.

Mary i Artur słuchali z wielkiem zajęciem i mieli ochotę zobaczyć sławny djadem, lecz ja uważałem, że lepiej go nie dotykać.

— Gdzie go schowałeś, ojcze? — zapytał Artur.

— Do mojego biurka.

— A więc życzę, żeby złodzieje nie weszli do domu dziś w nocy — rzekł.

— Zamknięte na klucz.

— Oh! byle klucz je otworzy. Jak byłem dzieckiem, otwierałem to biurko kluczem od szafy, która stoi w pokoju na skład starych rzeczy.

Często żartował w ten sposób, nie uważałem też i teraz na to co powiedział. Lecz wieczorem poszedł za mną do mojego pokoju z twarzą bardzo poważną.

— Słuchaj, ojcze — rzekł ze spuszczonemi oczami — mógłbyś mi dać dwieście funtów?

— Nie, nie mogę! — odpowiedziałem z uniesieniem. — I tak dotąd byłem dla ciebie zanadto hojny.

— Byłeś bardzo dobry, wiem o tem; lecz potrzebuję tych pieniędzy koniecznie! W przeciwnym razie nie będę mógł pokazać się w klubie.

— A więc bardzo będę z tego zadowolony!

— Tak, ale nie chciałbyś abym go opuścił jak człowiek shańbiony. Nie mogę znieść tej myśli. Muszę mieć pieniądze w jakikolwiek sposób, a jeżeli ty nie chcesz dać, muszę poszukać gdzieindziej.

— Nie dostaniesz ani centima odemnie — krzyknąłem w złości, ponieważ było to trzecie żądanie od początku miesiąca.

Jak tylko wyszedł, otworzyłem biurko, aby upewnić się, czy mój skarb bezpieczny i zamknąłem napowrót starannie na klucz.

Udałem się wtedy na obejście domu dla zobaczenia, czy wszędzie dobrze pozamykane. Jest to obowiązek, który zwykle pozostawiam Mary, lecz tego wieczora wolałem sam go spełnić. Schodząc ze schodów, spostrzegłem Mary przy oknie w przedpokoju; przy oknie, które zamknęła natychmiast jak mnie usłyszała.

— Powiedz mi, papo, — odezwała się z miną, jak mi się zdawało, trochę pomieszaną — czy pozwoliłeś Lucy wyjść dziś wieczorem?

— Wcale nie.

— Wróciła tylko co drzwiami od tyłu. Myślę, że nie była dalej jak przy barjerze, żeby się z kimś zobaczyć, lecz pomimo to, spodziewam się, że tak być nie powinno, że nie trzeba jej pozwalać na te wycieczki.

— Rozmów się z nią jutro rano, lub ja to zrobię, jeżeli chcesz. Czy jesteś pewna, że wszystko dobrze pozamykane?

— Jak najpewniejsza, papo.

— Zatem, dobranoc.

Pocałowałem ją, poszedłem na piętro do mojego pokoju i niedługo zasnąłem.

Jak widzisz, panie Holmes, nie opuszczam najmniejszego szczegółu; pomimo to spodziewam się, że zapytasz mnie o to, co ci się wyda niejasnem.

— Dotąd opowiadanie pana znajduję bardzo jasnem.

— Przychodzę do punktu najważniejszego: Nie sypiam twardo, a że miałem głowę nabitą tym djademem, sen mój lżejszy musiał być niż zwykle.

Około szóstej godziny rano obudził mnie szelest, który zdawał się pochodzić z wewnątrz domu. Szmer ustał zanim się zupełnie rozbudziłem, lecz miałem wrażenie, że ktoś okno powoli zamyka. Leżałem, wytężając słuch. Naraz, wyobraź pan sobie moje przerażenie, usłyszałem wyraźne kroki przytłumione w pokoju sąsiednim. Zsunąłem się z łóżka, drżąc ze strachu i przez drzwi uchylone spojrzałem do mojej ubieralni.

— Arturze! — krzyknąłem — rabusiu! rozbójniku! Jak śmiesz dotykać się tego djademu?

Gaz palił się słabo, tak jak go zostawiłem, a mój nieszczęsny syn w koszuli tylko i w spodniach stał pod światłem, trzymając djadem w rękach. Zdawało się, że używa wszystkich sił, żeby go złamać albo zgiąć. Na mój widok, upuścił go i zbladł jak śmierć. Pochwyciłem klejnot drogoceuny i oglądałem. Brakowało kawałka z jednego brzegu z trzema kamieniami.

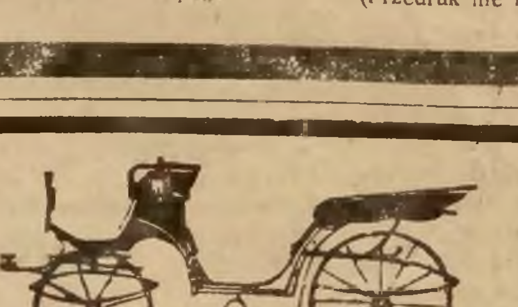
— Nędzniku! Złamałeś go! Shańbiłeś mnie na zawsze! Gdzie są kamienie, które ukradłeś?

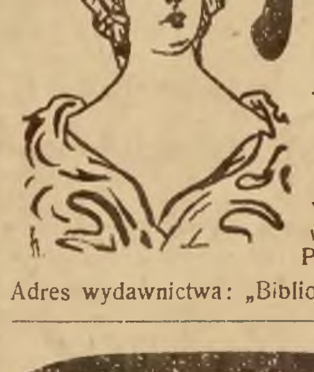
— Ukradłem?

— Tak, złodzieju! — krzyknąłem w przystępie wściekłości, trzęsąc go za ramię.

— Nie brakuje ani jednego; nie może brakować — rzekł.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG przysp.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·30	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Suczawy, Radomiec, Orłowa
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka
—	[illegible]	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/5 do 30/9 w niedziele i święta), Körösmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	7·40	*) Sambora, Chyrowa
—	7·45	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·50	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·53	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Przemyśla, Orłowa (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodów
—	10·35	Rzeszowa, Jarosława, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·18	[illegible]
—	1·30	Janowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5.30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	8·25	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 w dni powszednie)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9) Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącz. w niedziele i święta)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 3/9)
—	9·35	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·0	*) Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·07	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
—	11·50	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedziele i święta)

na dworzec „Podzamcze"

POCIĄG przysp.	POCIĄG osob.	Do Lwowa z:
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG przysp.	POCIĄG osob. odchodzą o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki
—	5·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie codziennie)
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·22	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·46	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Nowego Sącza, Orłowa, Lubaczowa, Sambora, Chyrowa
—	8·35	[illegible]
—	9·05	Krakowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła, Sanoka
—	9·25	*) Sambora, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·35	Janowa
—	10·40	Bełza, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	[illegible]
—	1·14	Tarnopola, Potutor
—	1·25	[illegible]
—	1·14	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	1·55	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·10	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·15	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedziele i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·30	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 włącznie)
—	3·40	*) Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6.30	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dni powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie)
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·14	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	7·20	Przemyśla (od 1/5 do 31/10 włącznie), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	9·55	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/7 do 15/9)
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

z dworca „Podzamcze"

POCIĄG przysp.	POCIĄG osob.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

*) Ważny z dniem otwarcia szlaku Lwów-Sambor.

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.